



ADAM HANUSZKIEWICZ: „Młodzi wnieśli z sobą swój świat, swoją czystość uczuć, swoją bezkompromisowość”. „Antygona” Sofoklesa, w nowo otwartym Teatrze Małym w Warszawie, praca dyplomowa studentów IV roku Szkoły Teatralnej, jest udaną konfrontacją trzech pokoleń
 Zdjęcia: MAREK HOLZMAN

Spotkanie trzech pokoleń

ADAM HANUSZKIEWICZ
 Dyrektor Teatru Narodowego i Małego w Warszawie

Moja przygoda z warszawską szkołą aktorską, ściśle z jej IV rokiem dyplomowym, przypominała mi czasy własnego debiutu i w gruncie rzeczy wiele mnie nauczyła. Reżyseruję dwadzieścia lat, ale praca nad „Antygona” przypominała mi atmosferę tych pierwszych nieudolnych prób reżyserskich, kiedy w 1952 roku stanąłem oko w oko z zawodowymi, starszymi od siebie aktorami. Teraz stanąłem po raz pierwszy twarzą w twarz z młodymi, którzy byli w wieku mojej córki. W sztuce dwadzieścia lat praktyki to tylko większa świadomość, że się w gruncie rzeczy niewiele umie, a to, co się i umie — na niewiele zda się. Tak jak w debiucie trzeba było zaufać znowu czujności i intuicji. Zapomnieć o tym, że się umie robić teatr. Ale zadanie okazało się w stosunku do debiutu reżyserskiego łatwiejsze. Młodzi wnieśli z sobą swój świat, swoją czystość uczuć, swoją bezkompromisowość. Przekonali mnie raz jeszcze wbrew krakaniu pesymistów, że młodzież jest zawsze dobra. Żli i głupi bywają tylko wychowawcy. Czasem historia.

Wybrałem „Antygone”. Ale pracę dyplomową IV roku postanowiłem zrealizować z zawodowymi aktorami w zawodowym teatrze. Nadarzała się okazja. Jako dyrektor Narodowego otwierałem w tym czasie drugą, kameralną, scenę naszego teatru. Scena ta — otwarta, wyzwolona z pudełka — umożliwiła granie aktorów pomiędzy publicznością. Umożliwiała wciągnięcie tej ostatniej do gry.

Do roli Tejrezjasza poprosiłem 83-letniego seniora naszej sceny, pana Opałińskiego. Rolę Kreona sam objąłem. Jak się łatwo domyślić, chodziło mi o autentyczną konfrontację trzech — odległych od siebie — pokoleń. Pokolenie buntu, pokolenie władzy i pokolenie refleksji, czy — jak kto woli — mądrego kompromisu. Równoległe konfrontowałem po raz pierwszy w naszej teatralnej praktyce wstępujących do teatru studentów z człowie-

kiem, którego debiut teatralny odbywał się dokładnie na rok przed wybuchem pierwszej światowej wojny. Mój debiut powinien być się odbyć podczas drugiej światowej (odbył się naturalnie zaraz po wojnie). Debiut najmłodszych przypadł na wygaszenie najdłuższej z tych trzech wojen — wietnamskiej.

Myślę, że sens tej konfrontacji jest głębszy. Siega poza efektywność samego sformułowania. Tyczy zetknięcia się trzech pokoleń oddalonych od siebie jak odległe galaktyki, a przecież bliskich i niewiele przez te lata zmienionych. Tę drugą prawdę w pełni potwierdził Sofokles. Jego Antygona, dziewczyna urodzona dwa i pół tysiąca lat temu w dalekiej Grecji, przetrwała przez prawie sto pokoleń i przyniosła nam *hic et nunc* żywą prawdę swojego protestu. Ale i swoją prawdę przyniósł Kreon. Obydwoje przynieśli żywy dziś konflikt prawa i obowiązku — posłuszeństwa i buntu. Koniecność ładu i niebezpieczeństwo anarchii. Antygona stawia pytanie, na które nie ma i być nie może jednoznacznej odpowiedzi. Obie strony mają tu rację i obie płacą za wierność im — cierpieniem i śmiercią. Spektakl, jak myślę, spełnił pokładane w nim nadzieje. Rozpalił dyskusję i to tę najpiękniejszą, bo nie tyżącą samego przedstawienia, ale racji moralnych tragicznych protagonistów.

Gdzie leżą granice władzy? i gdzie leży granica wolności człowieka w państwie?

Jak daleko posunąć się może państwo w narzucaniu obywatelowi swoich praw, ale i jak daleko może się tym prawom przeciwstawić wolny przecieć człowiek? Gdzie jego słuszny sprzeciw przemienia się w anarchię i kiedy siła rozumnej władzy przemienia się w pospolitą przemoc. „Antygona” nie odpowiada na te pytania, bo nie może na nie odpowiedzieć Sofokles. Ale siła jej na tym polega, że je stawia. Ze budi czujność. I w tym tkwi jej współczesność.